

Mk 9,14-29

Jezus uzdrawia młodzieńca, który ciągle dostawał ataków. W pierwszej chwili można odnieść wrażenie, że występowały u niego typowe objawy epilepsji. Ale opowieść niewiele ciekawego ma nam do powiedzenia, gdy ją odczytujemy jako relację o uzdrowieniu epileptyka. Znacznie bardziej interesująca staje się wtedy, gdy zachowanie młodzieńca uznajemy za symbol naszego stanu wewnętrznego — i gdy uzdrowienie postrzegamy jako uzdrowienie relacji między ojcem i synem.

Chory miał w sobie niemego ducha, który często rzucał nim o ziemię. Wtedy piana występowała mu na usta i zgrzytał zębami. Można by powiedzieć: pienił się z wściekłości. Zapewne czuł w sobie gwałtowną wściekłość. Ale nie mógł jej okazywać na zewnątrz, nie mógł o niej mówić. Przypuszczalnie między ojcem i synem brakowało przestrzeni zaufania, dzięki której syn mógłby otwarcie powiedzieć ojcu o swej agresji albo dać jej jakikolwiek wyraz. Musiał ją tłumić. A potem fizycznie odreagowywać. Była to nie tylko wściekłość na samego siebie, lecz także na ojca. Każdy atak bowiem w ostatecznym rozrachunku oznaczał akt agresji wobec niego. Młodzieniec pozawerbalnie dawał ojcu do zrozumienia, że najchętniej by go rozerwał na strzępy. Ojciec najpierw przyprowadził syna do uczniów Jezusa, by go uzdrowili. Ale uczniowie nie potrafili przywrócić mu zdrowia. Zapewne nie byli zdolni go zaaprobować. Jezus nie kryje rozczarowania. Wszelkie nauki, jakich im udzielił, zdają się bezowocne. Każe przyprowadzić chłopca. Chce go sam zobaczyć i uzdrowić. Na widok Jezusa duch, który opętał chorego, „począł miotać chłopcem, tak że upadł na ziemię i tarzał się z pianą na ustach”. Poczuł Jego jasną siłę. W odpowiedzi miota ciałem młodzieńca. Jezus nie działa powierzchownie — jak uczniowie, którzy uważali, że wystarczy zapobiec objawom. Dokonuje szczegółowej analizy. Pyta ojca, od jak dawna syn cierpi na swą dolegliwość. Ojciec opowiada całą historię choroby, która jest dla niego nie mniejszym utrapieniem niż dla syna. Od dzieciństwa duch często wrzucał chorego w ogień czy w wodę. Ogień symbolizuje namiętność i płciowość. Syn tłumił w sobie

zapewne nie tylko agresję, lecz również płciowość; w konsekwencji stała się ona jakby demonem, który go ciągle dopadał i trzymał w swej władzy. Woda symbolizuje nieświadomość. Ponieważ syn nie mógł otwarcie mówić ani o swej agresji, ani o swej płciowości, jego nieświadomość zalały agresywne i płciowe popędy. Doświadczając tej sfery nieświadomości jedynie jako wody, która groziła mu zagładą, a nie jako źródła odnowy życia.

Potem ojciec prosi Jezusa: „Lecz jeśli coś możesz, zlituj się nad nami i pomóż nam”. Daje wyraz swej bezgranicznej udręce, jaką jest dlań choroba syna. I ufa, że Jezus będzie mógł go uzdrowić. Ale słowa, jakie słyszy z ust Jezusa, zmuszają go do konfrontacji z samym sobą: „Jeśli możesz? Wszystko możliwe jest dla tego, kto wierzy”. Choroba jest nie tylko problemem chorego; jest nie tylko sprawą demona, który go nawiedził. Ma związek także z postawą ojca, który nie dowierzał własnemu dziecku. Dlatego syn nie mógł z nim rozmawiać o swoich problemach. Nie mógł się przed nim odsłonić. Musiał ukrywać swe wnętrze. Lecz wszystko, co taił przed ojcem dosięgało go w chorobie.

Ojciec przystaje na terapię, którą proponuje mu Jezus. Dostrzega, że nie dowierzał synowi. Chciał, ale mu nie wychodziło. Dlatego prosi Jezusa: „Wierzę, zaradz memu niedowiarstwu!”. Przyznaje, że sam potrzebuje Jego pomocy. Z całego serca pragnie uwierzyć w syna, ale jeszcze nie wie, jak tego dokonać. Niemniej już sama ta świadomość odmienna jego stosunek do syna.

Potem Jezus zwraca się bezpośrednio do syna. Nie obarcza ojca całą winą za jego stan. Syn pogodził się wszak ze swą rolą, która być może mu się spodobała. Dzięki niej uzyskał władzę nad bezradnym ojcem. Jezus z całą mocą występuje przeciwko demonowi, który opętał młodzieńca: „Duchu niemy i głuchy, rozkazuję ci, wyjdź z niego i nie wchodź więcej w niego!”. To znaczy: syn musi się odciąć od dotychczasowego modelu życia. Musi porzucić grę, która pozwalała mu sprawować władzę nad ojcem. Nie będzie to bezbolesnym procesem. Ataki bowiem mocno dawały mu się co prawda we znaki, ale też zapewniały mu władzę nad ojcem.

WIERZĘ W SYNA BOŻEGO

Ewangelista ukazuje tę wewnętrzną transformację jako twardą walkę. Duch jeszcze raz miota chorem, po czym z głośnym krzykiem opuszcza jego ciało. Ozdrowieniec leży jak martwy. Musiał porzucić dawną tożsamość. Musiał wykrzyzczyć z siebie całą gorycz i wściekłość, które się w nim zagnieździły. Gdy je wykrzyczał, mógł się wreszcie od nich uwolnić. Jezus bierze młodzieńca za rękę i podnosi. Razem z nim cieszy się, że odzyskał zdrowie, że stanął na własnych nogach. Epizod uzdrowienia opętanego młodzieńca pozostaje w bliskim związku z nieco wcześniejszą sceną Przemienienia. Przemieniając się w obecności trzech uczniów, Jezus wszedł w swą najbardziej właściwą i prawdziwą postać. Uwidocznilo się, kim Jezus właściwie i naprawdę jest: umiłowanym Synem Bożym, w którym jaśnieje chwała Boża. Niemal bezpośrednio po relacji o tym intensywnym doświadczeniu Jego prawdziwej istoty Ewangelista opowiada o młodym mężczyźnie, którego piękno i godność zniekształcała epilepsja. Jezus przywraca mu godność, tak że również w nim może zajaśnieć chwała Boża. I pokazuje, że młodzieniec jest nie tylko synem swego naturalnego ojca, lecz również synem Bożym, miłowanym przez Boga. Gdy ludzie są uwikłani w złe relacje, pozostają we władzy demonów. Uczniowie nie potrafili wypędzić demona. Jezus mówi do nich: „Ten rodzaj można wyrzucić tylko modlitwą”. Uwalniamy się od demonicznych związków tylko wtedy, gdy w modlitwie doświadczamy, że jesteśmy umiłowanymi dziećmi Boga. Wówczas także w nas może zajaśnieć chwała Boża.